

Kochać, to żyć bez żalu

Los pozbawił ich sprawności, ale nie wrażliwych serc. Joanna i Artur są w sobie szaleńczo zakochani. Na przekór ludziom, którzy źle wróżyli tej miłości.

Gdyby przykazani było jedności, dodatkowo powinno brzmieć: Nie narzekaj! 35-letnia Joanna Borkowska-Olejniczak nie ma co do tego żadnych wątpliwości: „Jak człowiek zrzedzi, traci radość życia, a życie bez radości to jak jedzenie bez przypraw!”. Mówi to ktoś, kto ma powody do zlorzeczenia. Bo Joasia urodziła się bez ręki, druga zaś jest tylko namiastką przedramienia i dłoni z dwoma palcami.

Wie, że ktoś, kto ją poznaje, chce zapytać: dlaczego? I czasem sama uprzedza ciekawość, opowiadając o mamie, której „zachorowało się w czasie ciąży” na zapalenie ucha środkowego. Choroba, silne leki – to wszystko spowodowało, że Joasia urodziła się, jak gorzko żartuje, niecała.

Artur Olejniczak też mógłby przeklinać swoje życie. Od piętnastu lat porusza się tylko na wózku. Dla kogoś, kto dzieciństwo spędził, ganiając po podwórkach i wspinając się po drzewach, nagła choroba mięśni musiała być tragedią. Ale Artur zamiast skarżyć się na swój los, woli mówić o tym, co dobre. A najlepsza jest miłość, która połączyła tych dwoje.

Wpadli w sieć miłości w zimowy wieczór

Internet. On ich zeswatał. Na portalu dla osób niepełnosprawnych www.ipon.pl czytały te same artykuły, czatowały (rozmaawiali), a Artur stuchal w internetowym radiu audycji Joasi.

– Kobiety z pięknym głosem i wspaniałą dykcją – śmieje się, wspominając tamte chwile. – W końcu nie bez powodu jest dyplomowanym logopedą! Napisałem kilka zdań komentarza do jej audycji. Odpisała.

– Od słowa do słowa zaczęliśmy korespondować, a im dłużej go znałem.

tym bardziej mnie zadziwiał – opowiada Joasia. – Na każdy temat miał prawie identyczne zdanie z moim. Jak dwie bratnie dusze. Brnęłam w tę znajomość z coraz większą fascynacją!

Gdy musiały iść niespodziewanie do szpitala, SMS-y zastąpiły e-maile. Zyczył zdrowia, siły, pocieszał, pytał, jak leci. I wtedy gdzieś z tyłu jej głowy pojawiło się marzenie o spotkaniu. Okazała trafiła się na zlocie użytkowników portalu w Popowie.

– Zima, śnieg, mróz, a mnie robi się ciepło na sercu, kiedy Artur obejmuje mnie na ognisku – wspomina Joasia. – Pomyślałam: „Niech to trwa jak najdłużej, a najlepiej zawsze!”.

On mówi, że czuje się z nią jak z kimś, na kogo od dawna czekał. Zachwyca się jej dziećmi z zabawy sylwestrowej w Ciechocinku, setny raz powtarza, że bosko na nich wygląda.

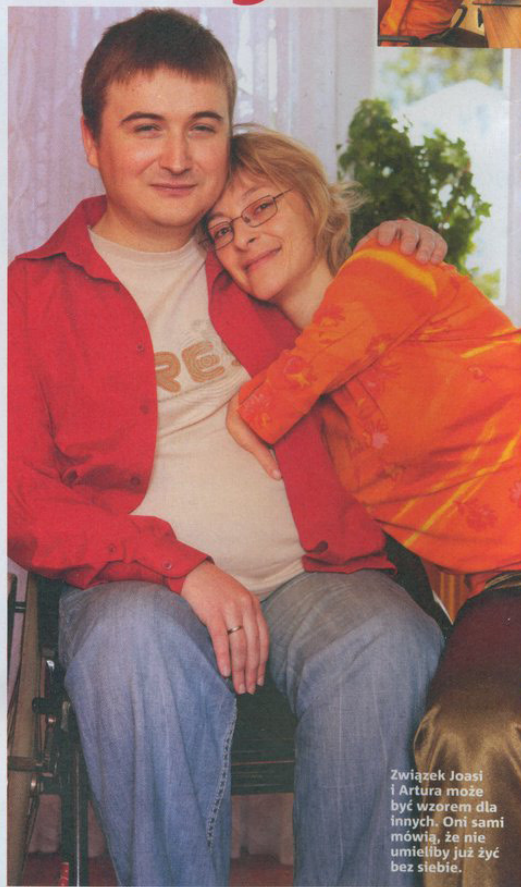
– Nawijał mi ten makaron na uszy, to w końcu uległam jego urokowi – śmieje się Joasia, ale widać, że nawet same wspomnienia wywołują w niej jeszcze miłe emocje. – I nagle to, że mieszkaliśmy daleko od siebie, ja w Mławie, on w Łodzi, przestało być przeszkodą. Odkryłam męczyznę wrażliwego, mądrego. Jak z ksiązkę. Słuchał mnie, rozumiał, kochał.

Odwiedzali się, aż któregoś dnia uznali, że nie ma sensu żyć dalej w tej rozłące. Joasia zdecydowała: „Przeprawdam się do tej Łodzi!”.

Uzupelniają się, kochają i wzajemnie wspierają

Nie dbali o to, co powiedzą ludzie: że dwoje niepełnosprawnych wiąże się na całe życie i „dwa nieszczęścia spotykają się pod jednym dachem”.

– Miałem na to gotową odpowiedź – mówi 31-letni Artur Olejniczak. – Razem doskonale się uzupełniamy. Ja nie mam sprawnych nóg, a Joasia



Związek Joasi i Artura może być wzorem dla innych. Oni sami mówią, że nie umieliby już żyć bez siebie.



Joanna i Artur nie chcą być na łasce innych. Sami świetnie radzą sobie w życiu. Ona jest cenionym logopedą, on z sukcesami zajmuje się grafiką komputerową. Wierzą, że miłość połączyła ich na całe życie, choćby kiedyś miało być ono ciężkie. Uśmiechają się do losu, choć ten ich nie oszczędził.



wania wołając: „E! Popatrz na nich!” – To boli – mówi Joasia. – Ale co mogę zrobić? Odwrócić się i krzyknąć: „No to napatrzcie się!”?

– Dostęć smęcenia! – Artur rozładowuje sytuację. – Przecież tak naprawdę mamy to w nosie, no nie? Pogadajmy o czymś przyjemniejszym. Na przykład o naszym ślubie.

Wzięli go w maju. Do Mławy zjechałi goście z całej Polski. Już z obrączkami na palcach Artur i Joasia szaleli w tańcu. Ktoś zrobił zdjęcie, jak Joasia siedzi na kolanach Artura i odchyła ciało tak, że głową dotyka podłogi.

– Potrafią się „kulać” bawić, nie? – Joasia pyta z rozbawieniem („kulać” nazywają się bez eufemizmów niepełnosprawni z portalu). – Lepiej niż niejedną pełnosprawną.

Wierzą, że o miłość trzeba wciąż dbać

Po weselu wrócili do normalnego życia. Małych kłopotów i wielkich radości. Czulych słów i miłych gestów.

– Pracujemy w domu przez ścianę: Artur, z zawodu grafik komputerowy, w jednym pokoju, ja w drugim – mówi Joasia. – Każdy przy swoim komputerze. I czasem Artur pisze do mnie: „Może kawka?”. Rzucamy wtedy wszystko w diabły i siadamy przy stole. Gadamy, nie mogąc się sobą nasycić. To właśnie jest miłość.

– Miłość to jeszcze coś więcej – Artur nigdy nie wstydził się mówić o uczuciach. – Jak kogoś kochasz, nigdy go nie dotujesz, lecz ciągniesz w górę. Uśmiechem, dobrym słowem, optymizmem. Nauczyłem się, że lepiej z losem walczyć żartem niż złością. Joasia również to potrafi. Może dlatego jesteście razem, na przekór światu?

Marzeń nie mają, poza jednym: żeby już zawsze być razem.

– Choćby nie, jest coś jeszcze... – Joasia się zamyśla i mówi tak, żeby Artur nie słyszał. – Niedawno widziałam w Internecie specjalny wózek inwalidzki do jeżdżenia po schodach. Gdyby Artur miał coś takiego, nie byłby już skazany na mnie i pomoc znajomych, którzy wynoszą go z mieszkania. Ale taki wózek to majątek. Z 10 tysięcy dolarów. Tak chciałabym go kupić. Ale to marzenie, na które nas nie stać...

Joasia biegnie do łazienki poprawić makijaż. Chwyta masacerę i maluje rzęsy. Chce się podobać Arturowi, choć on przecież i tak wciąż jej powtarza, jak bardzo kocha.

– Z miłością jest jak z kwiatem w doniczce – Artur uśmiecha się do żony. – Nie troszczysz się o niego, zwiędnie. A dla mnie miłość to sens życia. Bez niej byłbym dopiero prawdziwym „kulałym” – bez gorącego serca.

Krzysztof Rąfajczyk